



T O J U Ż 1 2 0 L A T

W efektownej grafice - znaku rozpoznawczego "Echa Beskidu" - rzuca się w oczy rysunek stylizowanej, dawnej odznaki Towarzystwa Tatrzańskiego. Umieszczenie w winiecie "Echa" tego rysunku nie jest przypadkowe. Symbolizuje on więc ideową Oddziału PTTK "BESKID" z dawnym Towarzystwem. Jest też nawiązaniem do dumnych kart historii. Symbolizuje wreszcie ciągłość istnienia i działania sądeckiego "Beskidu" najpierw pod sztandarami PTT, a od 1950 w strukturze PTTK.

Ponieważ w roku 1993 mija 120 rocznica utworzenia Towarzystwa Tatrzańskiego pierwszej polskiej organizacji turystycznej, jest zarazem okazja przypomnienia jego początków.

Mimo, że rokiem formalnego zaistnienia Towarzystwa Tatrzańskiego jest rok 1873, to pierwszy projekt powołania organizacji o turystycznym i górskim charakterze zrodził się już kilka lat wcześniej. Oczywiście, to Tatry miały stać się magnesem skupiającym Wielkich swej epoki a "Tatrami urzeczonych". Warto wiedzieć, że idea ta wyrażona została w dworku w Łopusznej w 1871 r, m.in przez Adolfa Tetmajera. Nie znalazła natomiast w

Galicji szerszego uznania - poza Józefem Szalayem - koncepcja utworzenia kół Węgierskiego Towarzystwa Karpackiego. Węgrzy postanowili więc utworzyć w sierpniu 1873 r w Szmeksie własne Węgierskie Towarzystwo Karpackie. Było to wyzwanie dla polskich środowisk tatrzańskich. Stało się jasne, że czas już najwyższy zrealizować idee Adolfa Tetmajera. Okazją ku temu stało się przyjęcie wydane w dworze zakopiańskim w dniu 3.08.1873 r przez właściciela Zakopanego, Ludwika Eichborna. Uświetnić ono miało wizytę właściciela Szczawnicy Józefa Szalaya. Szalay nieźle zorientowany w sytuacji po południowej stronie Tatr, poinformował uczestników biesiady o utworzeniu przez Węgrów Towarzystwa Karpackiego. Wówczas jeden z gości, poseł na Sejm Galicyjski - Feliks Pławicki rzucił pomysł natychmiastowego utworzenia Towarzystwa Tatrzańskiego, czym wywołał entuzjazm zaproszonych. Oprócz wspomnianych, na tym - de facto - zebraniu założycielskim obecni byli wielcy miłośnicy Tatr - ks. Józef Stolarczyk, dr Tytus Chałubiński, Franciszek Biesiadcki i inni. cd na str 3

Z DZIEJÓW PRZEHYBY

*Fragment z cyklu opowiadań wojennych mecenasa dr Adama Kozaczki,
którego wydaniu drukiem przeszkodziła śmierć.*

Z Julkiem Zubkiem miałem pewien, że tak powiem "relaksowy występ". Któregoś marcowego pięknego dnia 1942 roku wybraliśmy się obaj na Przehybę. Oczywiście na nartach, gdyż w górach panowała jeszcze cudowna zima. Ponieważ wtedy, tj. świeżo właśnie po olbrzymich stratach w ludziach, poniesionych przez Niemców w zimowych bezmiarach Rosji, wtedy nie wolno było już nam, Polakom mieć nart. Niemcy zarządzili /przynajmniej formalnie/ "ofiarować" im na potrzeby ich wschodniego frontu, więc nasze stare i zużyte oddaliśmy za pokwitowaniem, a nowe i pełnowartościowe ukryliśmy w gajówce w ryterskiej Roztoce Wielkiej. W trzy godziny po ich założeniu osiągnęliśmy cel i wykonawszy jeszcze po południu mały rekonesans w partiach szczytowych, wróciliśmy pod wieczór do schroniska. Jego doskonałe położenie /1195 npm/, układ zewnętrzny i wewnętrzny oraz widoki, jakie otwiera ku południowemu zachodowi, to jest ku Pieninom i Tatom, polepszał jeszcze fakt, iż czuliśmy się w nim prawie jak na samej bardzo już stąd bliskiej polsko słowackiej granicy.

Tak, ale od paru miesięcy schronisko miało nowego kierownika, gdyż poprzedni, szczawnicki góral, Symela, był zbyt podejrzany dla Niemców by go tu tolerowali. Powołali więc nowego którym został znajomy, młody starsządeczanin Olek Bittner, początkujący medyk i aktualnie "volksdeutsch", a więc przez to podejrzany dla Polaków. Jednakże znaleźliśmy się z Olkiem dobrze z przed wojny bo szczerze wszyscy uwielbialiśmy góry i turystykę letnią i zimową, tak że początek wieczoru wypadł całkiem niezłe. Po godzinie doszło do tego, że /bez kropli alkoholu/ Zubek nauczył mnie tańczyć z sobą czarodasza, bo i czyż nie chodził ostatnio właśnie na Węgry? Po skromnej, ale miłej kolacji Bittner zaprosił nas na noc do swej "dyżurki". Po kilku wstępnych uwagach, biadających nad tą wojną, przeszedł do zwierzeń. Sam nie pytany tłumaczył nam swój akces do "narodowości niemieckiej". Mówił, że wrześnieowe sukcesy przewróciły mu w głowie, i wierzył, że Niemcy są specjalnie powołani, by stworzyć rzeczywiście "nowy wspaniały świat"

Stanów Zjednoczonych Europy. Ale patrząc na to co robią dokoła, zwłaszcza ze Żydami, stracił tę wiarę. Co więcej przyznał się że gestapo zleciło mu być tu po prostu szpiegiem i donosicielem, a że nie zrobił stąd jeszcze ani jednego donosu ma więc przez to przykrości. Ale nigdy nie zrobi nic takiego! Nigdy nie będzie "szpiclem" i to donoszącym na własnych kolegów czy znajomych. Nazajutrz rano - co prawda nie za wcześniej po takiej nocy, wyjechaliśmy ze schroniska i więcej go już nie widzieliśmy. Dopiero po powrocie z obozu znalazłem jego grób na sądeckim cmentarzu. Widząc na tabliczce wypisane tylko jego imię, nazwisko, i datę zgonu, sam zainteresowałem się jego losem. Ponieważ zbyt długo nie donosił na gestapo, ba, w ogóle milczał, więc doczekał się wezwania do osobistego stawienia na sądeckim gestapo. Tam mu oświadczone, że nie spełnia powierzzonego mu zadania, wobec czego staje się już podejrzanym. Jako jednak "rodak" zarazem dostaje to właśnie pierwsze, ale i ostatnie ostrzeżenie: jeśli do miesiąca dalej będzie milczał, zostanie uwięziony jako oficjalnie już podejrzany o wspomaganie naszego ruchu oporu, który ma przecieżyć właśnie w paśmie Radziejowej jedną ze swych "magistral turystycznych" na Węgry.

Po tym przesłuchaniu na gestapo Bittner wrócił na Przehybę i dalej milczał. Dwa razy w tygodniu schodził do leżących u stóp Przehyby od północy i zachodu wiosek i jako dobry Samarytanin przynosił potrzebującym lekarstwa, robił opatrunki i dawał zastrzyki. To samo uczynił też w ostatnim dniu postawionego mu ultimatum. Następnie wychodząc już z obsłużonej właśnie co dopiero wioski w kierunku powrotnym ku Przehybie, siadł sobie pod napotkaną figurką "Jezusa Frasobliwego", wyciągnął z podręcznego chlebaka starannie przygotowaną przez siebie truciznę i zostawiając na miejscu wszystko co miał ze sobą, dokonał samobójstwa. Jak się później okazało, - dzień przed tym jednak wręczył jeszcze swej dziewczynie kilka własnych biletów wizytowych, które zawierały jego dekla
cd str. 3

rację polityczno - osobistą i testament: Ojczyzno! Wszyscy Bittnerowie byli Ci zawsze wierni. Ja wbrew pozorom także i dlatego właśnie muszę odejść

Po tym następowało rozporządzenie natury majątkowej: "Wszystko co mam, - przeznaczam po mej śmierci o k a z i c i e l o w i tego biletu".

Data i podpis.

Testament oczywiście nieważny, bo nie precyzujący dostatecznie osoby spadkobiercy, która wobec treści tej dyspozycji mogła być znalazcą tego biletu, nawet złodziejem czy rabusiem. Ale proces o to właśnie /który prowadziłem kilka lat później / - to już "inna historia".

Dlaczego Bittner nie poszedł, jak tyłu innych, na Węgry? Przecież mieszkał już na wiodącym na nie szlaku. I towarzystwo do tej wyprawy miałyby przednie.. Nie wiem.

Przypuszczam tylko, znając go nieco, że tak, jak nie mógł walczyć przeciw nam, tak nie mógłby i przeciw Niemcom. Dlatego też w zaistniałej aktualnie u niego sytuacji zginął, bo musiał zginąć. Po prostu wybrał tzw mniejsze zło, unikając przesłuchań gestapo i tortur. Była to zasada dość często wówczas stosowana, bardzo zresztą przytym różnie rozumiana. Był bardzo dobrym i miłym, ale jakoś niezwykłe, wprost kobieco miękkim chłopcem przy swych dwudziestu latach i swej "czysto aryjskiej krwi" w jego polsko niemieckiej edycji.

A od redakcji "Echa" dodajemy:

Następnym kierownikiem schroniska była Aleksandra Zabecka ps "Ola" zaprzysiężona podziemnej organizacji AK, dzięki czemu tam wówczas porucznik, a później major Julian Zubek ps "Tatar" mógł prowadzić konspiracyjną podchorążówkę i tam nastąpiła pierwsza koncentracja dowodzonej przez niego 9 kompanii 1 Pułku Strzelców Podhalańskich AK.

TO JUZ 120 LAT cd ze str 1

Jeszcze w tym dniu nakreślono główne cele Towarzystwa, omówiono najważniejsze założenia statutowe.

Pomimo, że dzień 3.08.1873 przyjmuje się powszechnie za datę powołania Towarzystwa Tatrzańskie-go, to za początek działalności przyjmuje się datę 31.12.1873.r Wówczas zatwierdzony został przez c. k. Namiestnictwo we Lwowie statut, w oparciu o który zarejestrowane zostało Galicyjskie Towarzystwo Tatrzańskie.

Celami jakie sobie stawiano było - badanie Karpat i rozpowszechnianie wiedzy o nich, udostępnianie gór, ochrona zwierząt "halskich".

Statut był jednak bardzo daleki od doskonałości. Preferował szlachetnie urodzonych, a więc zamożnych członków Towarzystwa. Jedynie oni na mocy statutu, mogli być wybierani do ówczesnego Zarządu. Ponadto uniemożliwione zostało wstępowanie do Towarzystwa miłośnikom Tatr z poza Galicji. Zupełnie nie wykazano zainteresowania wciąganiem ludności góralskiej do nowej organizacji. Jeśli dodać do tego, że za siedzibę Towarzystwa obrano Nowy Targ i wykluczono możliwość tworzenia agend w terenie to wiadać wyraźnie, że do doskonałości tej organizacji było jeszcze daleko. Rychło okazało się też, że arystokratyczny Zarząd propagował nowe Towarzystwo środkami dość odległymi od przewidzianych w statucie, organizując - bale.

Będąc w opozycji do Zarządu i jego polityki nie miała grupa autentycznych i bezinteresownych miłośników Tatr - niedawnych inicjatorów utworzenia Towarzystwa - zdegradowana do roli szarych członków nie pogodziła się z tak karykaturalnym tworem. Szczególną aktywność przejawiali wtedy Walery Eliazs i Leopold Swierz. Już w roku 1874 opracowane zostały kolejno dwie wersje nowego, bardziej liberalnego statutu. Z niewielkimi poprawkami zyskał poparcie Walnego Zebrania, a wkrótce zatwierdzony został przez Namiestnictwo.

Nie zmieniając zasadniczych celów Towarzystwa nakreślonych w pierwszym statucie, dokonano innych istotnych korekt w nowym. Wycofano przymiotnik "Galicyjskie" z nazwy Towarzystwa, co umożliwiło członkostwo Polakom z wszystkich zaborów. Dopuszczono możliwość tworzenia oddziałów i delegatur poza siedzibą TT, którą stał się Kraków. I wreszcie rzecz bodaj najważniejsza ograniczono znacznie prawa dotychczasowych cd na str. 4

członków zarządu i wprowadzono doń kilka dotychczasowych opozycjonistów.

Lata następne przynosiły stopniową rozbudowę struktur i powolny, systematyczny wzrost ilości członków. Do roku 1922 Towarzystwo Tatrzańskie funkcjonuje w ramach wyznaczonych statutem z 1874 r. Po kolejnej reformie statutu, tym razem dokonanej w związku z odzyskaniem niepodległości, ta - de facto - ogólnokrajowa organizacja stała się wreszcie - de iure - POLSKIM TOWARZYSTWEM TATRZAŃSKIM.

Jerzy Macek

E P I T A F I A

Dr Adam Kozaczka
1908 - 1989

Urodził się 10.01.1908 r. w Krakowie, jako syn znanego i powszechnie cenionego lekarza. Maturę zdał w I Gimnazjum im. Jana Długosza w Nowym Sączu, a studia prawnicze ukończył na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie w roku 1930, a już w 1931 r. otrzymał stopień doktorski. Praktykę advokacką rozpoczął w kancelarii mecenasa dr Feliksa Borowczyka, członka Zarządu Oddziału PTT "Beskid". W czasie okupacji pracował w charakterze referenta w Komunalnej Kasie Oszczędności, gdzie 23.11.1943 r. został aresztowany przez gestapo za odkrycie przynależności do organizacji podziemnej i wywieziony do Oświęcimia, a z początkiem 1945 r. przewieziony do Oranienburga. Gdy zbliżał się front rosyjski wynędzniałych więźniów popędzono pieszo 300 km do Czechosłowacji, bezlitośnie mordując każdego kto z utraty sił upadał. Groziło to i jemu a uratował go przyjaciel współwięzień, który pomógł mu dowlec się do miejsca ostatniego etapu. Tu już oswobodzili ich Amerykanie. Wydarzenia te opisał w swojej książce "W cieniu antropoida". Po powrocie do Nowego Sącza pracował przez cały czas w Zespole Advokackim aż do przejścia na emeryturę. Pracował społecznie w Sądzie Koleżeńskim ZBOWiD i w Związku Inwalidów Wojennych a także wygłaszał lubiane przez młodzież szkół sądeckich prelekcje na tematy obozowe

Do Zarządu Oddziału PTT "Beskid" należał od roku 1933, gdzie zapisał się dzięki prof. Feliksowi Rapfowi. Był to jego ukochany nauczyciel na ścieżkach górskich "towarzysz liny", z którym swego czasu pokonał m. innymi Zabiegiem Konia. Po wojnie był członkiem Sądu Koleżeńskiego i wielkim sympatykiem i przyjacielem Oddziału PTT, a potem PTTK "Beskid". Zmarł w dniu 23.09.1989 r. żegnany z żalem przez liczne rzesze sędziów i pochowany został w rodzinnym grobowcu na cmentarzu komunalnym w Nowym Sączu.

Stanisław Biskupski
1911 - 1988

Urodził się 3.01.1911 w Bochum w Zagłębiu Ruhry w Westfalii, gdzie ojciec w poszukiwaniu pracy zatrudniony został w koncernie Kruppa. W 1920 r. wraz z rodziną zamieszkał w Poznaniu, gdzie przez czas całą rodzina mieszkała w prymitywnym baraku w bardzo trudnych warunkach. Po ukończeniu szkoły Podstawowej Stanisław zmuszony został szukać pracy. Znalazł ją w firmie handlowej braci Czeczowiczka w charakterze chłopca do posyłek. Z obowiązków swych wywiązywał się dobrze i dlatego przełożeni zaproponowali mu dokończanie się w 3-letniej wieczorowej Szkole Handlowej w Poznaniu, którą to szkołę ukończył z wyróżnieniem, również kursy stenografii, księgowości i pisma plakatowego, co miało mu być bardzo przydatne w przyszłości. Równocześnie silnie angażował się w różnych pracach społecznych jak w Towarzystwie Uczniów Handlowych, w Kole Sportowym Piłki Nożnej, a przede wszystkim w umiłowanym wioślarstwie w Klubie wioślarskim "Tryton". Pasją jego było też łyżwiarstwo i narciarstwo. W firmie, w której pracował przeszło 14 lat, zyskał coraz większe uznanie, awansując na coraz wyższe stanowiska. W 1937 r. zdał maturę w Liceum Handlowym. Sumienność, operatywność i pracowitość w pracy spowodowały, że szef zaproponował mu na koszt firmy dalsze studia ekonomiczne w Cambridge, co przy znajomości języka angielskiego, niemieckiego nie sprawiało mu większych trudności. Niestety, wybuch wojny w 1939 r. przeszkodził tym planom. Zmobilizowany, przeszedł kampanię wrzesniową jako dowódca działonu

cd na str.5

w "Armii Poznań". Po jej rozbi-
ciu dostał się 2-krotnie do nie-
woli z której szczęśliwie udało
mu się zbiec. Po powrocie do
Poznania został wkrótce wraz z
narzeczoną wysiedlony do Często-
chowy gdzie wzięli ślub. W 1942
roku przeniósł się do Nowego Sąc-
za. Tu udało mu się znaleźć
wspólnika, z którym rozpoczęli
pracę jako samodzielni handlowcy
w branży galanteryjnej. Po wy-
zwoleniu miasta w 1945 r. otwo-
rzyli własny sklep, który do
dzisiejszego dnia prowadzi jego
najstarsza córka Maria.
Równocześnie zaangażował się
energicznie w pracy społecznej
w Kongregacji Kupieckiej, a
przede wszystkim w ulubionym
kajakarstwie górskim tworząc
wraz z grupą entuzjastów tego
pięknego sportu - Rzemieśniczy
Klub Sportowy "Start" z wyczyno-
wą Sekcją Kajakową. Umiłowanie
sportu kajakowego zbliżyło go do
Oddziału PTTK "Beskid", gdzie w
1953 r. stał się współorganizato-
rem Sekcji Wodnej, której zo-
stał czynnym przewodniczącym
W tym czasie brał udział w coro-
cznym Międzynarodowym Spływie
Kajakowym na Dunajcu, w którym
do roku 1981 brał udział 34 razy
i 9-krotnie wraz z młodzieżą są-
decką zdobył Kryształowy Puchar
M.S.K. Brał również udział w
licznych imprezach kajakowych,
organizowanych przez Oddziałową
Komisję Kajakową. Jak sam pisze
w swoich wspomnieniach "przewio-
słował na łodziach wiosłarskich
i kajakowych ca 45000 km, obwód
globu = 44000 km. Ponadto był w
latach 50-tych członkiem Zarządu
Oddziału PTTK "Beskid". Z wrodzo-
ną energią włączając się do
wszystkich prac społecznych.
Zawsze chętny, uczynny i pełen
zapału, cieszył się ogólną sym-
patią i uznaniem.
Stanisława Biskupski był Między-
narodowym Sędzią Kajakowym, człon-
kiem International Cano Feder-
/ICF/, członkiem Rady Naczelnej
Prywatnego Handlu i Usług w War-
szawie, członkiem ZBOWiD i wielu
innych.
Za pracę społeczną odznaczony
został Złotą Odznaką Zasłużony
Działacz Kultury Fizycznej, Złotą
Honorową Odznaką PTTK, Złotą
Honorową Odznaką Klubu Wioślar-
skiego "Tryton" w Poznaniu, Złotą
"Za Zasługi dla rozwoju spor-
tu socjalnego NRD" i wielu
innymi regionalnymi.
Zmarł 9 maja 1988 r. i został
pochowany na cmentarzu komunal-
nym w Nowym Sączu.

KRONIKA

- Odbyło się szereg spotkań opła-
tkowych, zorganizowały je jeszcze
w ubiegłym roku:
- Prezydium Zarządu Koła Grodz-
kiego PTTK.
 - Komisja Turystyki Górskiej
 - w styczniu br. świętowano w
Domu pod Roztoką w Rytrze
 - koło przewodników w Zawadzie
i Kamiannej
 - Koło Miłośników Lwowa u S.S.
Niepokalanek w Białym Klasztor-
rze
 - 2.02.1993 odbyło się w Bazyli-
ce pw. Sw. Małgorzaty poświę-
cenie sztandaru Koła Przewo-
ników PTTK
 - 11.02.1993 Irena Szajnar z No-
wego Targu wygłosiła prelekcję
pt. "Stolice Europy"
 - 21.02.1993 Koło Grodzkie zor-
ganizowało wycieczkę autoka-
rową " Szlakiem łemkowskich
cerkiewek" zakończoną "ostat-
kami" w Kamiannej, z tradycyj-
nym pączkiem i lampką miodu
 - 14.03.1993 Koło Grodzkie zor-
ganizowało wycieczkę " Śladami
Mistrza z Lewoczy " zwiedzając
kościół W Spiskiej Kapitule,
Spiskim Czwartku i inne
 - 20-21.03.1993 przewodnicy na-
szego koła byli gospodarzami
ogólnopolskiej pielgrzymki
przewodników w Częstochwie

KTG ZAPRASZA

- Komisja Turystyki Górskiej zapra-
sza na:
- XXX Jubileuszowy Rajd Górski
o " SREBRNĄ CIUPAGĘ " - termin
rajdu 2 - 6 czerwca z zakończe-
niem Rytro Hotel PTTK.
Zgłoszenia do 8 maja 1993 r.
 - Cykl wycieczek pod nazwą
" Wędrowki z KTG " które są
kontynuacją zeszłorocznego Raj-
du siedmiu schronisk. Wycieczki
odbędą się:
16.05.93 - Magura Małastowska
20.06.93 - Trzy Korony
18.07.93 - Luboń Wielki
01.08.93 - Turbacz
12.09.93 - Babia Góra
03.10.93 - Rytro - zakończenie
wędrowek - ognisko

KTG

XIII Walny Zjazd PTTK

Po raz pierwszy w historii PTTK Walny Zjazd odbył się poza Warszawą. Na trzynasty Zjazd wybrano stolicę Wielkopolski - Poznań. Od strony organizacyjnej Zjazd został przeprowadzony wzorowo, co w dużym stopniu jest zasługą kol. Włodzimierza Łęckiego, wojewody poznańskiego a zarazem członka ZG PTTK. Obrady odbywały się w auli Uniwersytetu Poznańskiego im. Adama Mickiewicza.

W pierwszym dniu, przed oficjalnym otwarciem Zjazdu, w części organizacyjnej wybrano poszczególne komisje zjazdowe i przewodniczącego obrad, którym został v-ce prezes Adam Chyżewski. Po przerwie obiadowej nastąpiło uroczyste otwarcie XIII Walnego Zjazdu PTTK. Uroczystość otwarcia zaszczylił swoją obecnością v-ce marszałek Sejmu Józef Zych.

Zjazd nadał godność Członka Honorowego PTTK 10 zasłużonym działaczom naszej organizacji.

Zaszczytu tego dostąpili:

Anna Adruskiewicz	Olsztyn
Jan Bałdowski	Olsztyn
Zbigniew Błażejowski	Warszawa
Stanisław Dygasiewicz	Bydgoszcz
Helena Kujawa	Poznań
Stanisław Nowak	Krynica
ks. Jerzy Pawlik	Katowice
Stefan Stafiński	Sanok
Bogusław Rybski	Kraków
Zbigniew Twaróg	Kraków

Po owacjach na stojąco na cześć Członków Honorowych, wręczono odznaczenia Państwowe i resortowe. Wśród odznaczonych Złotym Krzyżem Zasługi był dyr. nowosądeckiego OZGT kol. Jerzy Kalarus. Po oficjalnych wystąpieniach zaproszonych gości wystąpił owacyjnie przyjęty chór Stuligrusza.

Drugi dzień obrad trwał od godz. 9.00 do godz. 0.30 dnia następnego z przerwami na posiłki. Obrady zostały zdominowane tematyką związaną z absolutorium dla ustępującego Zarządu Głównego, co nie pozwoliło na szerszą dyskusję programową. Niedoszło z braku czasu do proponowanych zmian statutowych. Poprawki w statucie odłożono na inną "okazję". Wskutek wydłużonej procedury udzielania absolutorium zrezygnowano też z pracy w zespołach merytorycznych, cały czas pracując plenarnie. W dyskusji największe zastrzeżenia zgłoszono pod adresem skarbnika J. Paluszkiewicza, K Kawy i byłego sekretarza generalnego Z. Łysio. Prezes ustępującego Zarządu Marek Dąbrowski swoje kandydowanie do nowych władz

Towarzystwa warunkował udzieleniem absolutorium całemu ustępującemu zarządowi. Ponieważ w głosowaniu imiennym trzem wymienionym osobom absolutorium nie udzielono, M. Dąbrowski był konsekwentny i nie kandydował do Zarządu Głównego. W wyborach do zarządu głównego na 30 miejsc zgłoszono 67 kandydatur. W pierwszym głosowaniu tylko dziewięć osób otrzymało wymaganą ilość głosów i dopiero w głosowaniu drugim w dniu ostatnim Zjazdu wybrano Zarząd Główny. Nowo wybranymi członkami Zarządu Głównego w głosowaniu tajnym wybrali z pośród siebie na prezesa kol. Adama Chyżewskiego.

Był to Zjazd delegatów wszystkich oddziałów PTTK, które swoich przedstawicieli chciały do Poznania wysłać, był to zjazd aktywny PTTK. Zjazd wypracował cztery oficjalne dokumenty, przyniósł wiele doświadczeń dla jego uczestników. W każdym wystąpieniu na czoło wybijała się troska o majątek Towarzystwa i jego wartości programowe, co znalazło odbicie w dwóch podstawowych dokumentach wypracowanych na Zjeździe - "Uchwała XIII Walnego Zjazdu PTTK" i "Deklaracja programowa". Trzeciego dnia Zjazdu około godz. 14.00 w obecności v-ce premiera Pawła Łączkowskiego rozpoczęła się ceremonia zakończenia Zjazdu.

delegat Oddziału "Beskid" A.S.

PONIZEJ PUBLIKUJEMY KOŃCOWĄ CZĘŚĆ PRZEMOWIENIA PREZESA XII KADENCJI POLSKIEGO TOWARZYSTWA TURYSTYCZNO - KRAJOZNAWCZEGO KOL MARKA DĄBROWSKIEGO, KTÓRE ODCZYTUJEMY JAKO PRZESŁANIE DO WŁADZ XIII KADENCJI ORAZ CAŁEJ SPOŁECZNOŚCI PTTK-EJ.

Koleżanki i Koledzy !

W końcu bieżącego roku minie 120 lat od chwili powstania Towarzystwa Tatrzańskiego naszego praprzodka. Rzadko, która organizacja społeczna w Polsce i rzadko która organizacja w Europie może poszczycić się tak wspaniałą tradycją. Te 120 lat organizacyjnej historii kładzie na nas wyjątkowy ciężar odpowiedzialności za dalsze losy Towarzystwa. Dorobek historyczny stanowi siłę i źródło inspiracji programowej, ale niejednokrotnie rodzi postawy zachowawcze i paraliżuje w działaniu. Nie wolno nam utracić dotychczasowego dorobku, ale nie możemy negować ciąg dalszy na str 7

cd ze str 6

konieczności radykalnych, dramatycznych zmian. Organizacja, która nie modyfikuje swoich metod pracy, traci szanse skutecznego oddziaływania na społeczeństwo i przyciąganie nowych członków.

Podstawowymi wytycznymi dla działania na wszystkich szczeblach winny więc być: szacunek dla tradycji i dorobku oraz rozsądny konserwatyzm ideowy z jednej strony, a realizm w wytyczaniu bieżących zadań, w dokonywaniu rozstrzygnięć programowych, organizacyjnych i gospodarczych, dostrzeganiu istniejących uwarunkowań i ograniczeń, nieuleganie atmosferze chciejstwa - z drugiej strony. Brak realizmu i chciejstwo przynosiły Towarzystwu ogromne szkody w dalszej i bliższej przeszłości, obecnie mogłyby zakończyć się katastrofą.

Koleżanki i Koledzy !

Chciałbym powtórzyć po raz kolejny: czas PTTK nie minął! Nie zdezaktualizowała się bowiem idea pragmatycznego patriotyzmu, idea, która legła u zarania Towarzystwa Tatrzańskiego i Towarzystwa Krajoznawczego, a była potem przez lata kontynuowana, mimo wszystkich burz i zakrętów historii, przez PTTK

Patriotyzmu który wyraża się nie tylko w słowach i w uczuciach ale w poznaniu rodzinnego kraju i w praktycznej dla niego służbie. Jest on potrzebny szczególnie dziś, gdy dla doraźnych potrzeb, dla gry i walki lub dla zaspokojenia osobistych ambicji szarga się największe idee i niszczy się wszelkie autorytety.

Nie znikło także zapotrzebowanie na wspólne spędzanie wolnego czasu, na poznawanie własnego kraju oraz bliższych i dalszych sąsiadów. Wręcz przeciwnie, po okresie społecznej dezintegracji, charakterystycznej dla okresu rewolucyjnego przełomu, przyjdzie niewątpliwie czas na stopniową odbudowę więzi międzyludzkich i tu szanse i potencjalna rola naszej organizacji są trudne do przecenienia.

Nie znikło również zapotrzebowanie na usługi naszych schronisk, stanic i innych urządzeń turystycznych, jakkolwiek zgrzebne by one nie były i niezależnie od tego jak wiele mamy wciąż uzasadnionych zastrzeżeń do ich pracy.

Koleżanki i Koledzy !

Aby sprostać stojącemu przed nami wyzwaniu, musimy energicznie kontynuować rozpoczęte reformy programowe i gospodarcze. Czas próby nie zakończył się. Walka o los Towarzystwa trwa. Od nas i tylko od nas zależy, czy zakończy się ona sukcesem.

/ tekst został wygłoszony w Poznaniu w 5 p. obrad pierwszego dnia XII Walnego Zjazdu PTTK/

Informacje Komisji Młodzieżowej PTTK "BESKID"

1. 30. 04. 1993 Wiosenne Zawody na Orintację - Chełmiec
2. 22. 05. 1993 Wycieczka Dębno - Nidzica - Trzy Korony Krościenko
3. 12. 06. 1993 Wycieczka Wiśnicz - Wieliczka - Niepołomice

NARCIARSKA WYPRAWA W WARGULSZAŃSKIE GÓRY

Koło SKKT w Nawojowej

Wstęp

Patrząc ze szkolych okien na ośnieżone stoki Ostrej /836 m npm/, niejednokrotnie planowaliśmy sobie prawdziwą wyprawę w tamte strony. Do realizacji tych zamierzeń doszło dopiero początkiem marca. Wyprawę poprzedziliśmy parotygodniową zaprawą na Plebańskich Polach. Próbowano różnych sposobów podchodzenia, zjazdów po lodoszreni, mokrym lub kopnym śniegu, oraz skrętów i skoków. Na zbiórkach koła, w oparciu o mapę turystyczną Beskidu Sądeckiego i mapy topograficzne Pasma Jaworzyny Krynickiej w skali 1 : 25000 wytyczyliśmy misternie szlak wyprawy. Ukoronowaniem przygotowań stało się przebycie trasy, w lutym przy zanikającej pokrywie śnieżnej. Nasza czteroosobowa grupa poznała dokładnie szczegóły rzeźby terenu trasy. Aż w końcu wybiła godzina 11.09 dnia 3 marca, gdy obarczeni narciarskim szpejem wgramoliliśmy się do przytulnego pekaesu.

Tropami górskiego rysia

W samo południe wędrowaliśmy już przez Barnowiec. Lubimy takie, małe, górskie wioski. Gdzie w wąskiej dolinie, jeszcze węższą dróżką suniesz turysto, za potokiem, wśród ciasno ułożonej zabudowy. Gdzie zza płotów odprowadza turystów ciekawski wzrok maluchów, szczerkanie kundli, gulgotanie indorów. Taka dolina wypełnia się w południe mnóstwem zapachów. niektóre z nich zmuszają nas do przyspieszenia kroku, inne do zatrzymania się i zjedzenia skromnego posiłku. Na krótkim odpoczynku w gajówce, podzieliliśmy się na dwa zespoły. Pierwszy z opiekunem i czterema eskatowcami /Witkiem, Sylwkiem, Tatkiem, z klasy 8b, oraz Wojtkiem z 7a/ miała torować szlak. Drugi zespół składał się z Adama i Grzeška z koła geograficznego klas 6, oraz Darka harcerza z 8a, niósła prowiant wyprawy. Po godzinie oba zespoły spotkały się wyczerpane w deszczoschronie, u zbiegu źródłowych potoków Czaczowca. Schron dawał dosyć godziwe warunki odpoczynku. Czytając liczne sentecje młodzieżowe - ludowe, wydrapane na ścianach domyślamy się popularności owego obiektu wśród ludzi wędrujących lub pracujących w górach. Dalej posuwamy się spychaczówką wyprowadzającą na Halę Barnowiec. Śnieg sięgał już do kolan, drogę urozmajały liczne zaspasy. W swojej wędrowce wykorzystywaliśmy tropy zwierząt. Idąc po nich podchodzenie stało się lżejsze. W końcu natknęliśmy się na świeży trop rysia. Ruszyliśmy nim, gdyż prowadził prosto w kierunku Wierchu Nad Kamieniem /1084m npm/ Ślad wprowadził nas na skalisty teren grzbietowy, śnieg był tutaj wywiany przez wiatr, dzięki czemu szło się nam łatwiej. Minęliśmy już Jaskinię Niedźwiedzią /975 m npm/ i nagle powyżej załamania stoku oczom naszym ukazał się ekscytujący widok. Oto przed nami, z jamy śnieżnej, poniżej dużego bloku skalnego wydobywały się kłęby pary. Stańliśmy wryci, patrząc sobie w twarz widzieliśmy małe kłębuszki pary i wiedzieliśmy już, że jesteśmy przed kryjówką rysia. Ostrożnie zbliżamy się nad otwór jaskini. Śnieg wokół jest udeptany, obok na skale, zauważamy wytopisko rysiej czujki. Nic nie mówiąc oddaliliśmy się ostrożnie. Wędrowka grzbietem była łatwiejsza, ale za to dawał się we znaki wiejący tu zimny wiatr. w swojej drodze na szczyt Wierchu Nad Kamieniem, zatrzymaliśmy się jeszcze dwukrotnie. Raz przedzierając się terenem rozpadlin skalnych zamaskowanych nawianym śniegiem, nieświadomy czychającego niebezpieczeństwa Adam wpada do jednej z nich. Szczęśliwie kosztuje go to tylko odrobinę strachu. Drugi odpoczynek urządzamy sobie w Jaskini w Pękniętej Kopie /w tej zaznaczonej na mapie turystycznej/. Jest tutaj dosyć obszernie, a przede wszystkim ciepło. W jaskini jest +6 stopni C i nie ma w tym nic dziwnego, że schronił się tam także podkowiec mały. Jaskinię opuszczamy po kilku minutach niechętnie wychodząc na powierzchnię, gdzie wieje lodowaty wiatr i posypuje Snieżny puch. Po osiągnięciu

wierzchołka Wierchu Nad Kamieniem, zakładamy narty i szusujemy poprzez Halę Krajnią w stronę Hali Łabowskiej. Początkowo ślizgamy się po łamliwej szreni wzdłuż szpaleru wschodniokarpackich limb. Potem czeka nas podejście i zjazd bukowym lasem. W końcu poprzez ogromne zasy wy dostajemy się na skraj Hali Łabowskiej. Oczom naszym ukazuje się budynek schroniska podparty wydmami śniegu.



SCHRONISKO PTTK NA ŁABOWSKIEJ HALI

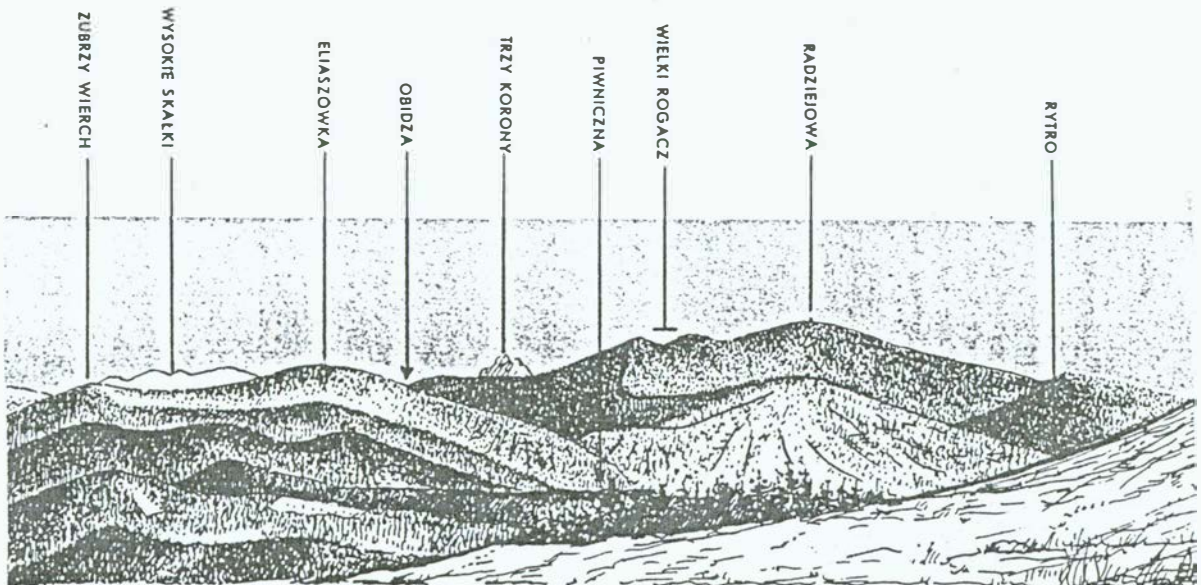
- położone na wysokości 1061 m n.p.m.
- powstało w roku 1953

NOC W SCHRONISKU

Kiedy dostaliśmy się pod zasypane schronisko, to pierwszą naszą myślą było czy jest otwarte. Wszyscy rzucili się do drzwi. Ustąpiły. Z ulgą odetchneliśmy. Nie na długo. Rozpoczęła się tradycyjna dla Hali Łabowskiej walka o przetrwanie do rana. Byliśmy od paru dni pierwszymi turystami. W schronisku było cicho i przeraźliwie zimno. W naszym pokoju przez nieszczelne okno pruszyło delikatnie śniegiem. Rozmawiając chuchamy sobie kłębami pary. Zapobiegliwi rozpoczęli grę o koce. Ale wkrótce jedynie rozsądnym sposobem spędzenia nocy było włożenie na siebie kilka czapek, kurtek i butów narciarskich. Uczynna obsługa schroniska patrzyła na nas współczująco, gdy kupowaliśmy herbatę i resztki bigosu. Pożyczoną siekierą rąbaliśmy suche drewno i palili w nim w kominku. Udało się nam przy nim wysuszyć kilka par skarpet i spalić jedną parę butów. Nie mogliśmy się jedynie umyć z powodu zimna i z braku wody. Potem nastał świt a z nim ranek pełen świeżego śniegu. O 5.30 opuściliśmy schronisko i wspinając się za znakami żółtymi, osiągnęliśmy skraj lasu.

WIELKI SZUS

Zjazd z Wargulszańskich Gór (stoki Hali Łabowskiej opadające w stronę Łomniczki i Potasznii) do doliny Potasznii liczy 5 km długości i 450 m różnicy wysokości. Nasz wielki szus rozpoczęliśmy zjazdowym trawersem i krótkim łatwym podejściem na jeden ze szczytów Wargulszańskich Gór /1035 m npm/. Stamtąd zaczyna się grzbietowy zjazd po poprzecznych wydmach śnieżnych, przypominających nieco tarkę. Jest to tym emocjonujące, że niektóre zasy są z lodoszreni przykrytej 10 cm warstwą świeżego puchu, a inne z łamliwej szreni, w którą narty łatwo się wbijają. Krótki odpoczynek i zwarcie szeregów robimy na Małej Wargulszańskiej Polanie /1000 m npm./. Skupiamy się tam wokół kamiennego oparzeliska na którym nie ma ani grama śniegu mimo, że obok jest półmetrowa warstwa. Ustawiamy się w zjazdowy szyk z opiekunem na czele i szusujemy stromo w dół, poprzez las a następnie rozległe Wargulszańskie Hale, aż pod Łazoska /935 m npm./. Jazda jest szybka, bo pod cienką warstwą puchu jest twarda i śliska lodoszren. Szarość świtu przechodzi w jasność dnia, a tu zaczyna szaleć zamieć. Małe podejście pod Łaziska pokonujemy zapadając się po kostki w śniegu. Jazda ze szczytu przez młodą świerczynę jest wolna. Dopiero na skraju, Parchwackich Polan zaczynają się doskonałe warunki zjazdowe. Są tutaj liczne muldy, powstałe na zasypanych mrówczych kopcach i małych świerkach. Niżej pełno jest załomów stromych skoków, lejów i wyrzuseń osuwiskowych. Szusujemy na tych polanach stosując wielkie łuki, gwałtowne krystiany i szybkie zjazdy z urwistych stoków. Starą, polemkową drogą wydostajemy się wkrótce na Jaworzyńskie Polany. Otwiera się z nich widok na górną część Potasznii, Runek /1083 m npm./ i stoki Hali /978 m npm./. Przed nami ciemne, przepastne lasy opruszone siwizną po szczytach i grzbietach. Jaworzyńskie Polany pokonujemy w wielkie zygzaki i przez zasypany las przejeżdżamy na drugą stronę grzbietu, na stronę Polan Długoszówki. Na górnych Długoszówkach wiatr wywiał cały puch śnieżny więc, jazda jest wręcz szalona, spotęgowana śnieżną zawieją. Tu odpoczywamy przy starych kamiennych piwnicach, na środkowym spłaszczeniu polan. Widok stąd na głęboką dolinę Potasznii jest przejmujący. Wrażenie potęguje ciemna ściana Lembarskiego /916 m npm./. Długoszówki Dolne poprzecinane są trasami wędrowek jeleni. Zimą, spod piwnic, można często obserwować stada łań prowadzone przez samca z pięknymi porożami. Miejsce przy piwnicach, przy słonecznej pogodzie nadaje się idealnie do odpoczynku. My jednak rozbujani szusami, pragniemy dalszej, szybkiej jazdy. Kończy się to tym, że Grzesiu wpada na wystający konar starej wierzby. Na szczęście, obywa się na kilku siniakach. Jest to jedyny przypadek na całej naszej trasie. Po kilku minutach jesteśmy już na drodze jezdnej w dolinie Potasznii.



WIDOK Z PUSTEJ WIELKIEJ NA ZACHÓD

POWRÓT

Krokiem łyżwowym pokonujemy 3 km drogi w dolinie Potasznii. trasa jest uciążliwa bo droga jest słabo nachylona i nieprzetarta. Pod blaszany przystanek, docieramy o godzinie 7.45. Do Nawojowej dojedziemy po dwóch godzinach pokonując 45 km i korzystając z trzech środków transportu. Z Wierchomli Wielkiej - Potasznii do Wierchomli Wielkiej - Niżnej Wsi jedziemy pekaesem. W Niżnej Wsi wsiadamy do pociągu o godzinie 8.33, którym docieramy do Nowego Sącza. Miasto opuszczamy autobusem nr 2 o godzinie 9.46, w Nawojowej jesteśmy o godzinie 10.00, a o godzinie 10.15 rozchodzimy się do klas na zajęcia. Wten też sposób kończy się nasza wyprawa.

Uczestnicy wyprawy



Cerkiew w Szczawniku.

POMÓŻ TOWARZYSTWU

Droga Koleżanko! Drogi Kolego!

Zmiany gospodarczo - społeczne w naszym kraju spowodowały, że POLSKIE TOWARZYSTWO TURYSTYCZNO - KRAJOZNAWCZE znajduje się w bardzo trudnej sytuacji finansowej. Konieczne jest uzyskanie, możliwie szybko, poważnych środków dla ratowania majątku Towarzystwa. Pokonanie tej trudności leży w interesie wszystkich członków, dlatego też zwracamy się do Ciebie o dobrowolną, dodatkową składkę w wysokości 100 tys. złotych na ten cel.

Poznań, 28 luty 1993 r.

Delegaci

XIII Walnego Zjazdu PTTK

Wpłaty przyjmuje sekretariat Oddziału PTTK "BESKID" Nowy Sącz
Rynek 9.

Adres redakcji: Oddział PTTK "Beskid" Nowy Sącz Rynek 9 -redaguje
zespół: Małgorzata Borsukowska-Stefaniczek, Irena Styczyńska, Wanda
Szoska, Adam Sobczyk - red.nacz. Józef Pomietło - red. graficzny.